

# Z wycieczek po wielkiej Warszawie

Przeszło 700 budynków mieszkalnych  
bez kanalizacji

Mokotów — Kopciuszkiem ojców miasta

Mokotów, gdyby formalnie nie był przyłączony do Wielkiej Warszawy w r. 1916, w żadnym razie nie zasługiwałby na nazwę przedmieścia. Tamtejsze stosunki przypominają jakąś zapadłą dziurę prowincjonalną, a nie prógi milionowej stolicy.

Ze zdumieniem słuchamy, co nam opowiada p. Łazarski, nieustrudzony prezes Towarzystwa Przyjaciół Mokotowa, liczącego przeszło 90 tamtejszych, zasłużonych obywateli.

— Dwie, najnowszy, trapią nas bolączki: sprawa kanalizacji i kolejek.

Mokotów liczy obecnie około 30.000 mieszkańców w przeszło 700 budynkach mieszkalnych. Proszę sobie wyobrazić, że poza częścią ulicy Rakowieckiej, cała dzielnica nie posiada kanalizacji. Stoją tu wspaniałe, wysokie domy, zewnątrz przypominające pałace, wewnątrz — podobne do cuchnących kłódek.

Drugie nasze utrapienie — to kolejki. Niema tygodnia, aby nie stało się z tego powodu nieśczęście. Kilka miesięcy temu kolejka przejechała kobietę; zorganizowaliśmy więc z tego powodu; jak ludność Mokotowa reagowała na wiecu, niech będzie ostrzeżeniem dla ojców miasta; kolejkę należy usunąć z jego terenu. Kontrakt dzierżawny już dawno się skończył, zarząd kolejek kupił już nowe tereny w Wierzbnie, należy więc tam co najpóźniej zabudowania stacyjne. Ponieważ dochodzi tam już tramwaj (19-a), będzie to bez szkody dla publiczności.

Pozatem — tuż za Placem Unii Lubelskiej, ul. Puławska nie ma swobodnego wylotu. Stoi tam domek, który tamuje swobodną komunikację na tej ulicy. Domek jest własnością zarządu kolejek. Kilka lat już trwają starania mieszkańców Mokotowa o zburzenie tej rudery — na nic.

Sprawa bruków w Mokotowie — ciągnie p. Łazarski — niemniej nam dolega. Bruku ulepszono nie posiada żadna z ulic w Mokotowie; przeważnie — to t. zw. „kocie łby”, które, przedewszystkiem, dają się we znaki głównej ulicy — Puławskiej; boczne ulice podczas roztopów przypominają „ślawne” drogi poleskie...

Możnaby dużo jeszcze mówić o brakach Mokotowa: a więc staramy się o bazar, który dałoby się przebudować z obecnej remizy (ma ona być przeniesiona do Wierzbna), brak nam domu ludowego, na którego budowę Magistrat odmówił nam zasiłku, zamało mamy oświecenia... Jesteśmy bardzo pokrzywdzeni i niesłusznie. Ludność Mokotowa jest spokojna i pracowita; elementu przestępczego jest tu najmniej — dziwi więc nas ta niechęć, jaką w stosunku do Mokotowa i jego mieszkańców okazują ojcowie miasta.

## Przegląd na ulicach Warszawy



Podobno w dzielnicach, gdzie jeszcze nie zainstalowano śmietników, policjanci mają otrzymać podręczne kosze do użytku ogólnego.

# Sprawa o nadużycia w marynarce wojennej

Sprzeczne zeznania Kom. Bartoszewicza — Oskarżony się  
płacze — Oskarżony Kom. Müller zeznaje spokojnie

Wrażenia z VI-go dnia rozpraw

Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, że zeznania Bartoszewicza stoją w wyraźnej sprzeczności z jego poprzednimi oświadczeniami. Na rozprawie wczorajszej prokurator przygwoździł oskarżonego, prosząc sąd o odczytanie zeznań Bartoszewicza, które oskarżony złożył sędziemu śledczemu Luksemburgowi w sprawie niejakiego Sołostowskiego o kradzież dokumentów wojskowych. Pomimo sprzeciwu obrońcy zeznania zostały odczytane. Okazało

się, że Bartoszewicz wystąpił w tamtej sprawie, jako kierownik samodzielnego referatu broni podwodnej, pierwszy członek komisji gospodarczej, stały członek komisji wynalazków, ekspert co do broni i t. d. „Jestem jedynym wyłącznym wynalazcą, konstruktorem broni podwodnej, zadaniem moim jest sporządzanie przepisów, instrukcji i t. p.”, tak dumnie oświadcza przed sędzią Luksemburgiem; w sprawie własnej był znacznie skromniejszy, oświadczył, że jako oficer linjowy na tych rzeczach się nie zna, planów sporządzać nie umie. Zapytany o tę sprzeczność Bartoszewicz tłumaczył się: „To są różne czasy, to był rok 1922”, ale i ten argument odpada, bo okazuje się, że protokół był sporządzony w r. 1923, t. j. w epoce, w której spisane zostały najważniejsze umowy.

Na pytanie prokuratora, dlaczego wobec sędziego Luksemburga oskarżony oszacował swój majątek, przywieziony z Rosji, na 1 milion rb., a obecnie mówi o 50 tys. dolarów, Bartoszewicz oświadcza, że milion rb. przywiózł sam, a resztę przywieźli mu inne osoby, o czym sędziemu Luksemburgowi nie wspomniał.

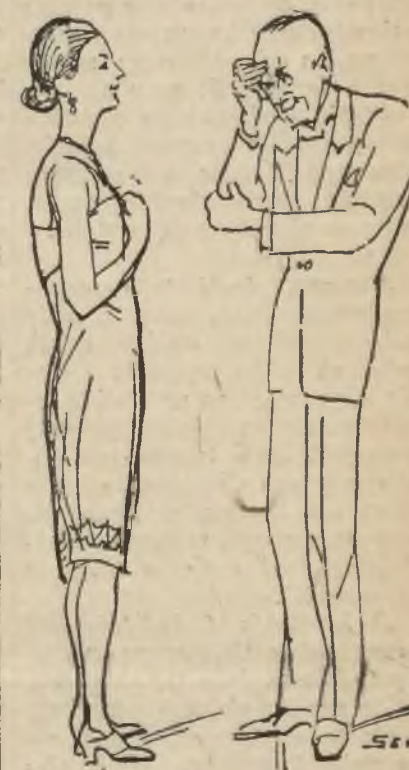
Z kolei prokurator prosi oskarżonego o uzupełnienie swych oświadczeń przez podanie szeregu nazwisk, co Bartoszewicz obiecał zrobić w czasie przewodu sądowego. Na pytania przewodniczącego, czy oskarżony gotów jest uzupełnić śledztwo sądowe w tych punktach, oskarżony oświadcza, że jeszcze nie”. Drugi z kolei osk. komandor Müller mówi mało, w sposób jasny, zeznania jego budzą zaufanie. Wpłynęło to na zmianę tonu rozprawy.

Akt oskarżenia zarzuca Müllerowi świadomie nieprawdziwe przedstawianie faktów przez podpisanie protokółów komisji, która w rzeczywistości nie istniała. Müller przyznaje, że te sprawy rzeczywiście nie były załatwiane komisyjnie, że jednak wszyscy podpisani na protokołach sprawy rozpatrywali,

że ściśle trzymanie się przepisów byłoby równoznaczne z załamaniem całego życia marynarki.

Wreszcie Müller zastrzega się, jakoby chodziło o „świadomie” nieprawdziwe przedstawienia.

Na tem rozprawę wczorajszą zamknięto. W poniedziałek dalszy ciąg zeznań Müllera i pozostałych oskarżonych. Wezwania na ten dzień świadków zostały odwołane.



— Mówił mi ktoś, że jest panią oczarowany. Zapomniałem jego nazwiska, ale mam je na końcu języka.

— To niech pan pokaże język.

WTOREK

„CZERWONY  
BŁAZEN”

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

## NA TLE ŻYCIA

### Polskie okręty

Dowiedziałem się z pism, że z polecenia Ministra Kwiatkowskiego wyjechał wczoraj do Francji naczelnik wydziału żeglugi morskiej w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, komandor Pistel w celu zbadania nadesłanych Rządowi polskiemu ofert na budowę floty handlowej.

Wiadomość taką powinniśmy byli przeczytać siedm lat temu, no ale lepiej późno, niż nigdy.

Polska i morze tworzą małżeństwo. Pamiętamy wszyscy uroczysty i nawet pompatyczny trochę akt zaślubin. Ale na jutro po tym obrzędzie między małżonkami zapanowały dziwaczne stosunki. Ład sobie, a Woda sobie zupełnie jakgdy-

by to było rosyjskie „białe małżeństwo”, zawarte tylko dla formy.

Celem każdego małżeństwa jest potomstwo. Jeżeli Ład łączy się z Wodą, to po to, żeby mieć liczne okręty. Otóż nasz Ład pod tym względem okazał dziwną jakąś obojętność. Niby to pełen rozmachu i wigoru, tracił odrazu te zalety wobec młodej małżonki — Wody.

Stęskniona Woda nieraz przypominała mu szeptem.

— Daj mi parę okrętów! Zaczę pracować i będziesz miał z tego korzyści.

— Wychowanie okrętów dużo kosztuje. Nie mam pieniędzy!

Mąż Ład chmurzył czoło i drapał się w głowę.

A szastał niemi naprawo i nalewo.

Po kilku takich prośbach Woda przycichła i straciła humor. Mąż Ład, chcąc ją pocieszyć, zaczął budować miasta — ogrody, sprowadził kąpielowiczów, żeby flirtowali z Wodą i prawili komplementy na temat jej niezwykłej urody, wreszcie widząc, że to wszystko nie pomagało, mrugnął okiem i usmiechnął się znacząco.

— Sprawimy kołyskę.

Obrał śliczną miejscowość Gdynię i zaczął ciosać kołyskę dla przyszłych okrętów. Tylko ani myślał o okrętach. Naprawdę Woda wdzięczyła się do niego. Na wszystkie jej miłosne szepoty beznadziejnym ruchem rozkładał ręce.

— Nie mam pieniędzy.

Woda czuła, że to tylko wykręt.

— Poco się ze mną żenił? —

wzdychała żałośnie. — I to z taką pompą. Czyż mam się wiecznie marnować u brzegów bez żadnego pożytku?

Kąpielowicze, prawiący komplementy, nie sprawiali jej przyjemności. Jej realna dusza nie rozumiała takich okliwych zachwytów. Prawdziwą rozkosz mogły jej sprawiać dopiero, ciężko naładowane towarami, okręty. Patrzyła, że mąż Ład wydawał pieniądze, często bez rachunku i bez potrzeby i nie mogła go pojąć. Przecież okręty pracowałyby na ojca. Wydatek na wychowanie takiego potomstwa odrazu tysiącrotnieby się opłacił.

W otoczeniu Ładu znajdowali się także ludzie, którzy mu tłumaczyli korzyści okrętowego potomstwa. Wykazali cyframi na papierze, ile tracił. Ład słuchał, kiwał głową, przyznawał słuszność, ale kiedy zjawiała się przed nim małżonka Woda, znów odpowiadał wymijająco:

— Później, później.

Zazdrosny sąsiad pożądlwym okiem stale przyglądał się jego małżonce. Wiadomo było, że czyha tylko na sposobność, aby ją porwać. Czasami mruczał nawet pogroźki pod nosem. Mąż Ład zawzinał się wtedy i zaciskał pięści.

— Niedoczekanie twoje. Nigdy!

Ale jakoś nie mógł zrozumieć, że najlepszą właśnie obroną przed pożądlwością sąsiada byłoby właśnie, jaknajliczniejsze potomstwo, a każdy nowy okręt, jakiby dał małżonce, zadokumentowałby przed światem niezerwalność ich małżeństwa.

Nareszcie zdaje się, że to się zmieni. Ład zdecydował się na potomstwo. Miejmy nadzieję, że w konwencjonalnym, jak dotąd, małżeństwie Polski z Morzem zapanują przykładowe stosunki.